

Jerzy Stasiewicz

Jak naprawić skrzydło?

Moje jak wynika z zapisków – już ósme spotkanie z **Danutą Bartosz** z Poznania – miało miejsce 18-19 października 2024 roku w Broumovie, w klasztorze Benedyktynów i w krynickiej bazie festiwalowej. W czasie dwudziestych piątych – jak ten czas leci – Międzynarodowych Dni Poezji. Wprawdzie trwały one jeszcze jeden dzień dłużej – gala w Nowej Rudzie – ale w sobotnie, wczesne popołudnie, pani Danuta i Kazimierz Burnat opuścili niespodziewanie schronisko młodzieżowe i siedzibę gminy pod jednym dachem. Problemy zdrowotne?

W ogromnej klasztornej sali, gościom czeskim i z krajów ościennych, wielkopolska poetka zaprezentowała liryk „Po 50 latach podróż sentymalna”, który przytaczam w całości; a zamieszczony jest w antologii *Na břehu nového dne* strona dwunasta. Na kolejnej jest przekład „do češtiny” Věry Kopeckiej. Organizatorki i gospodyni tego święta z nadania Euterpe.

*Samotność
wrzyna się między palcami
Laska i kule są wsparciem
Patrzą na siebie z niedowierzaniem
jak zwinęto się życie*

*Kobieta nie płacze
ma pracą zgarbione plecy
Niegłaskane włosy zakrywa chusta*

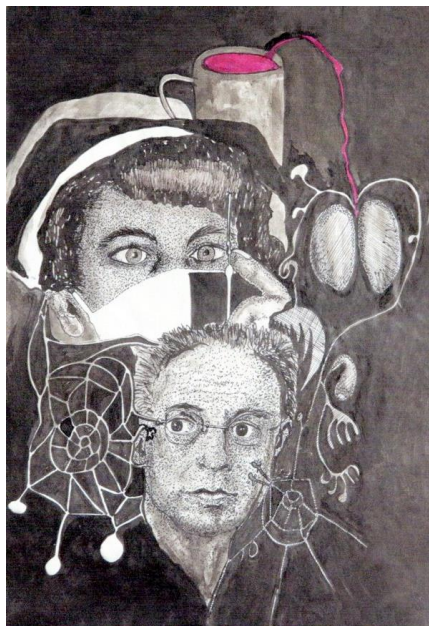
*Na podwórzu
bezdonna ławka
Na niej zawiązany tobolek bezradności
Poszukuje adresata*

*Na śmietniku istnienia
dzisiaj urodzin
Rapsodia spełnienia
nie do końca czysto zagrana*

W prostych, czystych jak kryształ słowach, poetka oddaje subiektywny stan emocjonalny społecznej izolacji i odcięcia od innych ludzi. Mimo przebywania w ich towarzystwie, otoczeniu. Powodem jest – nie bójmy się tego stwierdzenia – starość. Czeka ją nieuchronnie... wszystkich. (Boże dożyć w zdrowiu!). Chyba, że Najwyższy ma wobec nas wcześniejsze plany? Poprzez proste wydawałoby się rekwizyty: „laska, kule” daje wici o kiepskiej kondycji dolnych narządów ruchu. I nie ma już zawiadającego – „pójdę, gdzie nogi poniosą”. Tylko czas więzi „obowiązkami”, które jak okowy sami zakładamy sobie na przysłowiowy grzbiet. Dziś poszłabym, ale... Podziwiam mobilność wielkopolskiej poetki, uczestnictwo – na przestrzeni lat – w ponad siedemdziesięciu festiwalach literackich, organizowanych na wielu kontynentach. Wy-

mienię kilka, ważniejszych rangą: „Warszawska Jesień Poezji”, Polanica „Poeci bez granic”, Litwa „Maj nad Wilią”, USA „Nowy Jork Festiwal”, Ukraina „Wiosna Poetycka” we Lwowie, Kijowie, Charkowie, Żytomierzu, Czechy „Dni Poezji Broumov”, Niemcy: Drezno i Budziszyn, Grecja: Ateny, Chalkida, Włochy: Bari, Florenza, Macedonia „Struga Poetry Evenings”. Uczestniczka (w przeszłości) Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. A od kilku lat główna organizatorka Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu, Kaliszu, Pile, Słupcy i Russowie. Zaproszenia napływają na kolejną.

„Kobieta nie płacze” – prawdą jest co kobiety w „chwilach próby” są odporniejsze psychicznie od mężczyzn. Kobieta da sobie radę – mówi stare porzekadło. W pracy, obowiązkach domowych, zadecze bezradność. Tylko „bezdonna ławka”, puste miejsce przy stole, nieprzycięte jabłonie w sadzie wyciskają łzę.



Rys. Stefan Rusin

Poetka na ból po śmierci męża – jak tabletkę – stosuje poetyckie słowo jak cień świata w myśl norwidowskiej egzegezy. Tu hartu upatruję w życiorysie. Urodzona 26 marca 1939 roku w Kijowie. Ta data spędzała mi sen z powiek, przecież to Związek Sowiecki? W czas działań wojennych – w wieku trzech lat – traci obojga rodziców, których, rzecz jasna nie pamięta. Ojciec ginie na froncie, matka umiera na „galopujące suchoty”, podczas epidemii gruźlicy w wieku 25 lat. Ale o tym i jak nazywali się rodzice biologiczni i ona sama, dowie się dopiero po 54 latach w następstwie poszukiwań korzeni w Równem i

Kijowie. Jak i o urzędowym procesie przysposobienia przez przybranych rodziców. – Była święcie przekonana o porwaniu. – W archiwum w Równem zachowały się oryginalne dokumenty z 1942 roku. „Kobieta, która mnie przysparzała, kilka dni przed moim przyjściem na jej podwórko, pochowała jedyną 18-letnią córkę – Jadzię, zmarłą także z powodu gruźlicy. Uważała, że skoro Bóg zabrał jej jedyną córkę, to druga sama przyszła do niej”.

W 1945 roku wraz z przybranymi rodzicami pociągami repatriacyjnymi dociera do Polski. Walentyna Laskin staje się Danutą Walentyną Sachą (świadczenie chrztu), a w Polsce zameldowaną jako Socha. Być może jest to celowe działanie – jak wspomina – utrudnienia poszukiwań Walentyny Laskin przez biologicznych krewnych? Po krótkim pobycie w zanieczyszczonym chemicznie Zabrzu, okupionym owrzodzeniem Danuty i śmiercią ojczyzny (gangrena, na skutek odniesionych ran). Dla ratunku zdrowia dziecka przenoszą się w Sudety, nieopodal fabryki papieru „Birkitt”, w Miłkowie. Tam przyszła poetka rozpoczyna edukację podstawową. W wieku 13 lat po lekcjach podejmuje pracę zarobkową w biurze fabryki w rachubie płac. Kontynuuje po zajęciach w Technikum Finansowym w Jeleniej Górze. Dojeżdżając w obie strony kolejką.

W wieku dwudziestu lat jest szczęśliwą mężatką i matką dwóch synów. Pracownicą mleczarni w Bolesławcu. Podążając za mężem: ratownikiem górniczym (również nauczycielem mechaniki w miejscowym zespole szkół).

Powraca w ławy szkolne i po maturze podejmuje pracę w administracji bolesławieckiego szpitala powiatowego, szybko awansując na stanowisko szefa pionu administracyjno-księgowego i obsługi gospodarczej szpitala. Z marszu tworząc gospodarstwo rolno-hodowlane przy szpitalu – zważając państwo jakie to były ciężkie, powojenne czasy – wykorzystując zlewki kuchenne i serwatkę z pobliskiej mleczarni. Uprawia koniczynę i lucernę niezbędne do hodowli świń. Adaptuje stary budynek przychodni na klinikę laryngologiczną. Uzbijając w niezbędny sprzęt.

Kolejnym karkołomnym wyzwaniem (1969) było zakończenie i rozliczenie budowy nowego szpitala powiatowego w Zgorzelcu. Odzyskanie kaucji gwarancyjnej i budowa z rewindykowanych środków chodników i podjazdu dla karettek pogotowia ratunkowego. Stworzenie – z niczego – kilkuhektarowego parku przyszpitalnego. Pomoc żołnierzom i personelowi medycznemu w tzw. „czynnie społecznym”. Dziś już zapomnianej, a nawet wyśmiewanej inicjatywie obywatelskiej, przynoszącej tyle dobrego w tamtych realiach. Gdzie pomoc i więź międzyludzka była normą, mimo politycznego zniewolenia.